

PRZEDMOWA DO I WYDANIA (1967)

Jeszcze jedna książka-wspomnienie o niemieckich obozach koncentracyjnych! Czy potrzebna? Przecież tzw. literatura obozowa jest już tak bogata. W kraju i za granicą ukazało się zaraz po wojnie i w latach następnych wiele dobrze, ciekawie i niekiedy z dużym talentem napisanych książek, nie mówiąc już o publikacjach dokumentów ujawniających zbrodnie hitlerowskich siepaczy. Obok ludzi, którzy chcieli dać świadectwo okrutnej prawdzie w formie prostych opowiadań czy sprawozdań z przeżytej grozy i męki, chwycili za pióro znakomici pisarze: Zofia Kossak, Gustaw Morcinek, Michał Rusinek, Tadeusz Hołuj. Debiutem *Dymy nad Birkenau* Seweryna Szmaglewska weszła w szranki najlepszych artystów pisanego słowa. Nie tak dawno ks. Wojciech Gajdus, Zofia Posmysz i Wanda Półtawska przypomnieli tamte lata, których wspomnienie nawet w snach straszy i oblewa potem.

Po co więc ukazuje się *Ucisk i strapienie* ks. arcybpa Adama Kozłowieckiego? Po co to jeszcze jedno świadectwo, które nawet nie pretenduje do rangi dzieła literackiego? Po co ten pamiętnik więzienny i obozowy, który zdaje się już niczego nowego nie wносить w tę tak dobrze poznaną przez miliony ludzi straszną dziedzinę krzywdy, bólu, poniżenia, zagłady, rozpacz, bestialstwa i bohaterstwa?

Wiele jest odpowiedzi na to pytanie: Po co?

Najpierw gwoli prawdy trzeba stwierdzić, że książka-pamiętnik Kozłowieckiego wnosi jednak coś nowego w naszą wiedzę o życiu w więzieniach i obozach. Mało, stanowczo za mało znaleźmy warunki życia w więzieniu krakowskim przy ul. Montelupich w pierwszych miesiącach okupacji, a jeszcze mniej w Wiśniczu. Szczegóły opisane w *Ucisku i strapieniu* są dla wielu z nas nowe i bez wątpienia znamienne dla tego etapu udręki poprzedzającej mękę obozową.

Autorzy opisujący obozy (np. ks. bp Franciszek Korszyński, *Jasne promienie w Dachau*, Pallottinum 1957) ujmują na ogół tę bolesną tematykę syntetycznie, grupując ją w pewne zespoły zagadnień. Kozłowiecki, stosując konsekwentnie metodę pamiętnika-dziennika, relacjonuje **szczegóły**, całą masę szczegółów. A wiemy dobrze, czym jest szczegół, każdy najmniejszy nawet szczegół życia w ustawicznej nekającej niepewności, w strachu, w głodzie i w ciągłym zagrożeniu.

*O, te wszystkie drobne, małe rzeczy,
Z których każda rani i kaleczy...*

(L. Staff)

Uwaga i predylekcja naszego Autora kieruje się w stronę szczegółu. Nasza ciekawość, w tym przypadku zdrowa ciekawość, jest mu za to wdzięczna.

Wreszcie jest on przedstawicielem najliczniejszej wspólnoty zakonnej w obozie, wspólnoty jezuickiej. W Oświęcimiu było ich 25, w Dachau prawie trzy razy tyle – 70. Książka Kozłowieckiego jest pierwszą relacją jezuity o jezuitach w więzieniu i w obozie.

A teraz odpowiedzmy na pytanie: Po co?

Po pierwsze po to, by przypominać i przestrzegać, aby nie powtórzyło się w takiej samej czy innej formie to, co obróciło w popiół miliony istot ludzkich. Jak wciąż aktualne jest wołanie o pokój dla świata, wołanie ze wszystkich wysokich i niskich miejsc naszego globu, zarówno ze wzgórza watykańskiego czy z trybuny ONZ, jak i z ulic i placów miast niedawno odbudowanych z ruin, tak samo aktualne i konieczne jest przypomnienie i przestrzeganie przed tą podłą towarzyszką wojny, jaką była okrutna i pełna pogardy nienawiść obozów koncentracyjnych. Są pewne lekcje historii, o których nie wolno zapomnieć pod grozą, że mogą nam ponownie skoczyć do gardła jak chyłkiem skradające się wilki. Zmaganie się dobra i zła, miłości i nienawiści, człowieczeństwa i bestialstwa, sakramentu Baranka z sakramentem Byka, jakby powiedział Heinrich Böll, jest najgłębszą i najprawdziwszą, a właściwie jedyną rzeczywistą tkanką historii ludzkiej. Tak twierdzi za Biblią John Steinbeck w *Na wschód od Edenu* i wiemy, że ma rację. To nie jest jakaś mglista historiozofia. Ostatnia wojna, ze wszystkich dotąd najbardziej powszechna i najbardziej okrutna, wlokąca za sobą druty kolczaste obozów-łagrów i zatruwająca niebo dymami krematoriów, ta wojna z całym swym przeklętym inwentarzem potwierdziła Steinbeckowską wizję historii ludzkiej. *Ucisk i strapienie* przeżyte etapami w więzieniach Krakowa i Wiśnicza, w obozach Oświęcimia i Dachau, wspomniane w dalekiej Zambii i przypomniane teraz przede wszystkim pokoleniom zrodzonym już w wolności, pokoleniom, które nie przeżyły głodu, strachu i nie patrzyły zagładzie w nieubłagane oczy – to właśnie pełna odpowiedzialności przestroga.

„Radość to witamina, potrzebna ludzkiemu organizmowi jak słońce i powietrze” – pisze Szmaglewska w *Dymach nad Birkenau*. Obozy były zagładą radości, a tym samym zagładą ludzi. Autor *Ucisku i strapienia* podpisałby się pod słowami Szmaglewskiej. Z jakąż dziecinną bez mała radością opisuje wśród dachauowskich okropności zawody piłki nożnej drużyny księży-więźniów polskich z drużyną księży-więźniów niemieckich. Z jakimż entuzjazmem i z dumą narodową zachwyca się występem polskiego amatorskiego teatru obozowego w Dachau. Nie wiadomo, czyj opis jest bogatszy, trafniejszy, gorętszy – Kozłowieckiego czy Morcinka w *Listach spod morwy*.

Ale Kozłowiecki, śmiem twierdzić, patrzy głębiej w „sedno sprawy”. Najmędrsze słowo, jakie wyrosło na zroszonej krwią, potem i łzami glebie *Ucisku i strapienia*, to słowo: *Ach, jak dobra jest dobroć!* Więziony, bity, kopany, głodzony, znieważany doświadczył całej skali złości, nienawiści i okrucieństwa. **Spragniony jest dobroci.** Ocalenie, nie lekarstwo, nie łagodzący plaster, ale ocalenie widzi w dobroci. Z jakąż chciwością człowieka umierającego z pragnienia

chwytą każdą, najmniejszą nawet kropelkę dobroci, każdy objaw dobrego człowieczeństwa przebijający się jak krokus na wiosnę przez zimną i twardą skorupę złości i pogardy. Cieszy go dobroć, nie żywi nienawiści, broni się żarliwie i pokornie przed jej pokusą czy mimowolnym odruchem. Wierzy głęboko, owszem **wie** z doświadczenia, z jakże bolesnego, jakże miarodajnego doświadczenia, że tylko dobroć, że tylko dobra wola może zbudować lepszy świat – świat pokoju, zaufania, życzliwości i szczęścia na tym nie najlepszym ze światów.

Uleczony z naiwnego optymizmu nie popada w zgorzkniały pesymizm. Wierzy w dobroć, bo nawet w Oświęcimiu, bo nawet w Dachau przykładał spragnione wargi do nikłych, a jakże rzeźwiących, jakże mocnych strumyczek dobroci ludzkiej. Na cuchnącym bagnie zakwitały jasne kwiaty. To one ocaliły mimo wszystko wiarę w człowieka. Człowiek był różny, spod różnych znaków, zza różnych granic i wielorakiego języka, ale ilekroć odezwała się w nim dobroć ludzka, dobroć słowa, spojrzenia, uśmiechu, wyciągniętej pomocnej ręki, dobroć zaufania, współczucia, łagodności, tyle razy ten człowiek był bliźnim, więcej, był bratem!

Pacem in terris – wołał Jan XXIII. Czy był fantastą? Czy wysiłki Pawła VI zmierzające do ocalenia pokoju na naszej niespokojnej ziemi są wysiłkami Syzyfa, wysiłkami daremnymi? Wszystko zależy od tego, czy wierzymy w dobroć ludzką, w zdolność człowieka i narodów do wykrzesania z siebie dobrej woli. Jan XXIII wołał, bo wierzył; Paweł VI woła, bo wierzy. Arcybiskup z Lusaki woła swymi pamiętnikami, bo wierzy, że człowiek w gruncie rzeczy pragnie dobroci, że z pomocą wszystkich dobrych sił nieba i ziemi może się zdobyć na dobroć, na budowanie lepszego jutra na lepszym globie, bardziej ludzkiego jutra na bardziej ludzkiej ziemi.

Ucisk i strapienie to wołanie o dobroć i protest przeciw złości. Ale nie tylko protest przeciw złości. To także protest przeciw apostołom niewiary w człowieka i w ludzką dobroć. To protest – może mimowolny – przeciw filozofii absurdu i rozpacz; przeciw tym, co „nie wiedzą, co począć ze swoim życiem” (Sartre); przeciw tym, co istnienie nazywają „przekleństwem” (B. Russel).

Po tej strasznej lekcji lat 1939-1945 Kozłowiecki wierzy w człowieka, wierzy w ludzką dobroć, która okazała się tak mocna i tak dobra właśnie tam, gdzie ją bezlitośnie zabijano. Kozłowiecki jest świadkiem miarodajnym. Jego świadectwo się liczy. Jest rzetelne, poparte uciskiem i strapieniem, ale nie zmiażdżone pod straszną prasą ucisku i strapienia. Ta wiara w dobroć, to wołanie o dobroć, ten smak dobroci (*Ach, jak dobra jest dobroć!*) uprawnia Autora do zabierania głosu, a nas do publikowania jego głosu. To pierwsza i zasadnicza odpowiedź na pytanie: Po co?

Jaka jest druga odpowiedź? Zofia Kossak pod koniec swej wstrząsającej książki *Z otchłani* podaje trzy cele, dla których winno się pamiętać i przypominać tamtą minioną, ale mogącą powrócić „otchłań”:

Uczczenie pamięci męczenników.

Uniemożliwienie powstania kiedykolwiek nowych lagrów.

Ujawnienie jedynych żywych źródeł siły i odporności ludzkiej.

Drugi cel wyznaczony przez autorkę *Z otchłani* jest zawarty w naszej pierwszej odpowiedzi. Ale czy Kozłowiecki w swych pamiętnikach spełnia cel pierwszy i trzeci? Czy publikując je przyczyniamy się do ich spełnienia? Tak. Na pewno.

Uczenie pamięci męczenników

Iluż ich spotykamy na kartach *Ucisku i strapienia*! Jakże mało lub wcale wielu z nich nie jest znanych społeczeństwu polskiemu! Niedawno (30 X 66) *Tygodnik Powszechny* przypomniał nam tych, którzy dla dobrej sprawy dali głowy pod topór hitlerowskiego kata lub zawiśli na szubienicy. Byli to obcokrajowcy, przeważnie Niemcy. Ale czy nie warto przypomnieć synów naszego narodu, którzy wierni do końca, wierni Bogu, Polsce i swej ludzkiej godności, ludzkiej dobroci, ludzkiej odpowiedzialności zostali starci w proch przez apokaliptyczną bestię? Obok ks. bpa Michała Kozala, obok o. Kolbe stają męczennicy – o. Józef Cyrek, o. Marian Morawski i wielu innych księży, kleryków i ludzi świeckich (Stanisław Starowieyski). Edytę Stein, siostrę Teresę Benedyktę od Krzyża, zagazowaną w Oświęcimiu z tysiącami swych braci i sióstr w Abrahamie, Izaaku i Jakubie, katolicy niemieccy uważają, i słusznie, za męczennicę; od 1962 r. trwa proces ku jej beatyfikacji, choć nie są znane bliższe okoliczności jej śmierci. Cyrek i Morawski zginęli za swoją wiarę, za swoje kapłaństwo, za wierność wierze i kapłaństwu. Czy nie warto przypomnieć tej strasznej a świętej śmierci nie tylko ich współbraciom zakonnym, ale i szerokim kręgom katolików polskich? Czy nie są to męczennicy? Czyż ma się na nowo powtórzyć skarga Izajasza: *Sprawiedliwy ginie, a nikt się tym nie przejmuje. Bogobojni ludzie znikają, a na to nikt nie zwraca uwagi* (Iz 57, 1)?

Ujawnienie jedynych żywych źródeł siły i odporności ludzkiej

Bo w ogniu doświadczą się złoto, a ludzi miłych Bogu w piecu utrapienia (Syr 2, 5). Dla jednych obozy były *Misthaufen* – kupą gnoju, na której marnieli i ginęli Hiobowie XX wieku; dla drugich piecem ognistym, w którym Bóg doświadczał ludzi, badał metal serc i dzieł ludzkich. *Jawne się stanie dzieło każdego... okaże się bowiem w ogniu, który je wypróbuje* (1 Kor 3, 13). Ucisk zewnętrzny i wewnętrzne strapienie – jak dwa płomienie wypalały i próbowały człowieka, zanim jeszcze strawił go piec krematoryjny. Chwiejąc się nad samą przepaścią zwątpienia, łamany z zewnątrz i dławiony wewnętrznie człowiek czepiał się źródeł mocy, szukał ich dokoła siebie i w sobie. Dla Autora *Ucisku i strapienia* takim źródłem mocy i odporności była wiara. Wśród szalejącej nienawiści wiara w miłość; wśród obłędu, zakłamania i bestialstwa wiara w prawdę, w sens i w ludzkość. Wiara w Boga, wiara w Boga-człowieka. Jak

Pasja według św. Łukasza K. Pendereckiego, tak i pasja-męka obozowa Kozłowieckiego kończy się akcentem wiary: W ręce twoje oddaję ducha mego: odkupiłeś mnie, Panie, Boże prawdy! (Ps 30, 6).

W obozie dochodziły do głosu i działały dwie siły. Biologiczna, nie cofająca się przed niczym i nie przebijająca w środkach siła i wola przetrwania oraz ludzka i chrześcijańska siła wiary, szukająca oparcia w Bogu Ukrzyżowanym, pojmująca i przeżywająca własną mękę jako *dopełnienie męki Chrystusowej* (Kol 1, 24). Wobec zagrożenia siłą zwierzęcą człowiek szukał ratunku w sile Bożej i ludzkiej, w sile Boga-człowieka; modlił się pokornie o zachowanie wiary, nadziei i miłości; o zachowanie i ustrzeżenie godności syna Bożego; o to, by nie stoczyć się do poziomu głodnego zwierzęcia, by z siebie i ze swego doczesnego życia nie uczynić praktycznie najwyższej wartości. Nie ukraść chleba, mimo że głód szarpał wnętrzności; nie odmówić pomocy słabszemu od siebie, choć człowiek sam słaniał się i ostatkiem sił gonił; nie zniechęcić się do ludzi, nie obrzydzić sobie drugiego człowieka, choć był odrażający, łąpczywy, okrutny... Piec utrapienia doświadczał człowieka i ukazywał jego wartość. Stop, z którego człowiek był zrobiony, ujawniał w ogniu próby elementy mniej hartowne, nędzę i słabość. Wtedy trzeba było nowej siły, żeby nie wzgardzić sobą, nie splunąć na siebie, nie zniechęcić się do siebie samego. Z pomocą przychodziły pokora i skrucha, dwie wielkie cnoty chrześcijańskie i jakże ludzkie! A wszystko, całe życie wewnętrzne i zewnętrzne, było przeniknięte **modlitwą**. Modlitwą o wiarę, o nadzieję wbrew nadziei, o miłość wbrew nienawiści otaczającej zewsząd i wbrew nienawiści budzącej się w duszy. Modlitwa jako obcowanie z Odwieczną Miłością, z Tym, który nas pierwszy ukochał i wydał się za nas na mękę; modlitwa o koniec tego piekła, o moc godnego przetrwania, o zwycięstwo dobroci i miłości, o zwycięstwo prawdy i sprawiedliwości, o zwycięstwo wolności nad tyranią. Ta modlitwa ciągnęła (*Meister, ich bete immer*) była istotnym źródłem siły i odporności ludzkiej.

Apologetyka argumentów często zawodzi. Na argumenty zawsze znajdują się jakieś kontrargumenty. Ale jest jedna apologetyka nieodparta: apologetyka gleby rodzącej dobre kłosa, apologetyka drzewa uginającego się pod ciężarem dobrych owoców. O takiej apologetyce mówił Jezus. To co dawało siłę do przetrwania, i to godnego przetrwania, to co broniło przed zbydłeceniem, przed upodleniem w strachu i głodzie, to było dobrą mocą. Ta dobra moc z góry, moc Boża w słabym człowieku, tłumaczy nam śmierć o. Kolbe, o. Cyrka i o. Morawskiego; to ona tłumaczy nam zachowanie ludzkiej godności, ludzkiej dobroci – mimo naporu ucisku i strapienia.

Czy była to jedyna siła? Czy tylko dzięki niej można było pozostać człowiekiem nawet w dżungli obozu? Sam Autor stwierdza, że byli w obozie ludzie niewierzący, komuniści, taki np. Kiesel, Wagner czy Trepl, którzy pozostali ludźmi, okiełznali bestię w sobie, zachowali godność i dobroć dzięki innym siłom. Inne siły... Siły dobre, ponieważ dobre, nie są sobie przeciwstawne, nie pożerają się wzajemnie. I wszystkie w jakiś tajemniczy sposób jednoczą się w Tym, który

jest Dobry. Skąd wiem, czy Ten, który był mocą o. Kolbe czy o. Kozłowieckiego, nie był – pod innym mianem, pod mianem miłości do człowieka, pod mianem człowieczeństwa – mocą Wagnera i Trepla? Nie naszą rzeczą o tym sądzić czy przesądzać. Jedno pozostanie prawdą: Autor *Ucisku i strapienia* ukazał nam źródło siły, które każe wierzyć w człowieka, zdobywać się na dobroć i wołać o pokój – owoc dobrej woli.

Wyzwolenie człowieka od bestialstwa, wiara w dobroć i w prawdę, umiłowanie wolności wszystkich ludzi bez względu na różnice rasowe i ideologiczne – oto czyste złoto wytopione w piecu utrapienia. Wieńczy je i jakoś ostatecznie, definitywnie sprawdza ostatni akt niewoli i pierwszy akt wolności: **decyzja wyjazdu na misje do Zambii**. Ten gorący, trochę sentymentalny, trochę romantyczny Adam, spragniony widoku polskich gór i lasów, stęskniony za swojszczyzną, miłośnik Krakowa i Zakopanego, decyduje się nie wracać do umiłowanej Ojczyzny. I może nigdy nie wróci. Boi się, że nie miałby siły oderwać się od tej ziemi-matki, od Polski. Prawdę, którą nosił w sobie czasem jak iskrę, czasem jak płomień, miłość, która stała mu się wszystkim, i wolność – to powietrze dla płuc ducha – zapragnął zanieść czarnym braciom. Nie szedł służyć żadnemu kolonializmowi, nie był na niczym żołdzie, nie miał żadnych ubocznych względów. Poszedł służyć wszystkim – czarnym i białym, nie uznając różnic ani przegród. Zaskarbił sobie szacunek i miłość wszystkich. Dziś może powtórzyć za Saint-Exupérym: *Odtąd nie mam wrogów!...*

Autor *Ucisku i strapienia*, abp Adam Kozłowiecki SJ, urodził się w dniu 1 kwietnia 1911 roku w Hucie Komorowskiej (woj. tarnobrzeskie). Był uczniem Gimnazjum OO. Jezuitów w Chyrowie i Gimnazjum im. Św. Marii Magdaleny w Poznaniu. Do zakonu Towarzystwa Jezusowego (jezuitów) wstąpił w dniu 30 lipca 1929 roku w Starej Wsi k. Krosna. Studia filozoficzne odbył w Krakowie, teologiczne w Lublinie (*Bobolanum*), gdzie w dniu 24 czerwca 1937 roku otrzymał święcenia kapłańskie. Po przyjęciu święceń kapłańskich spędził jeszcze rok na studiach teologicznych w *Bobolanum* w Lublinie. Potem przebywał na III Probacji we Lwowie do 1 lipca 1939 roku. Aresztowany przez gestapo w dniu 10 listopada 1939 roku w Kolegium Krakowskim, przebywał najpierw w dwóch więzieniach: przy ul. Montelupich w Krakowie i w Wiśniczu, następnie w Auschwitz i Dachau.

Po wyzwoleniu z Dachau w dniu 29 kwietnia 1945 roku wyjechał do Rzymu. Stamtąd, odpowiadając wielkodusznie na apel Generała zakonu, udał się wiosną 1946 roku do Rodezji Północnej (dziś Zambia) w Afryce, do pracy w Polskiej Misji, założonej tam przez polskich jezuitów w 1912 roku. Z chwilą podniesienia Misji Rodezyjskiej do rangi Wikariatu Apostolskiego w 1950 roku, został ks. Kozłowiecki mianowany Administratorem Apostolskim Wikariatu Apostolskiego Lusaki, a w dniu 11 września 1955 roku konsekrowany na biskupa tytularnego Diospolis Inferioris. W dniu 25 kwietnia 1959 roku papież Jan XXIII ustanowił w niepodległej republice Zambii (dawnej kolonii brytyjskiej Rodezji Północnej) prowincję kościelną obejmującą arcybiskupstwo w Lusaka i siedem sufraganii. Pierwszym arcybiskupem Lusaki mianował Ojciec św. Jan XIII ks. Adama

Kozłowieckiego SJ. Urząd ten pełnił on przez 10 lat i zrzekł się go dobrowolnie w roku 1969 na rzecz czarnoskórego następcy. Obecnie abp Adam Kozłowiecki nadal przebywa i działa misyjnie na terenie Zambii. Jest uhonorowany przez prezydenta Zambii najwyższymi odznaczeniami państwowymi i obywatelstwem tego kraju.

Oto dlaczego publikujemy *Ucisk i strapienie*. Niech idzie w świat i daje świadectwo najlepszej prawdzie, tej wyrażonej słowami poety:

Aby czyniąc dobrze, bramy wesela otwierać...

(Tadeusz Sułkowski, *Dom złoty*)

Ks. Mieczysław Bednarz SJ

PRZEDMOWA DO II WYDANIA (1995)

Wydawnictwo WAM zdecydowało się opublikować ponownie, po 28 latach, *Ucisk i strapienie* ks. Adama Kozłowieckiego, jezuity, więźnia obozów w Auschwitz i Dachau i misjonarza w Zambii. Autor jest do dziś pełnym dobroci, ponad 80-letnim, pogodnym człowiekiem.

Dzisiaj ten *pamiętnik więźnia* stał się ponagającym wołaniem o opamiętanie w czasach, które nadal są pełne okrucieństwa i pogardy dla ludzkiego życia, choć dziś inaczej: nie tyle z arogancką ostentacją i butą, ile za cichym i wstydlivym przyzwoleniem wielu sprzeniewierzonych ludzkich sumień. Statystycznie jednak te ciche zbrodnie przeciw ludzkości są równie rozległe i warte siebie - tyle, że dziś nie kończą się przed Trybunałem w Norymberdze.

Ucisk i strapienie jest książką-pamiętką po tych, którzy przeszli przez piekło więzień i obozów ocalając swoją godność, nawet, jeśli stracili przy tym życie. Jest upomnieniem się o tych, którzy cierpią dzisiaj i napomnieniem dla tych, którzy także dziś zadają cierpienie innym, byśmy wszyscy pamiętali o przeszłej i przyszłej cenie tego, co jedni znoszą, a drudzy - czynią.

Książka ta wychodzi w okresie wolności słowa w naszym Kraju. Autor mógł więc swobodnie uzupełnić w niej - choć niekiedy uczynił to innymi słowami niż w I wydaniu - wszystkie 26 miejsc, które usunęła skrupulatnie komunistyczna cenzura. Mógł też swobodnie wiele dodać do tekstu II wydania. Książka przemawia więc pełniejszym, a zarazem dojrzalszym o 28 lat głosem swego Autora.

Abp Adam Kozłowiecki okazał się prekursorem rodzaju literackiego, za który wiele lat później pisarz Aleksander Sołżenicyn (*Archipelag Gulag*) otrzymał Literacką Nagrodę Nobla: sposobu pisania o rzeczach przerażających z lekkim dystansem, autoironią i poczuciem humoru, które w niczym nie umniejszały wagi podawanych faktów, ale czyniły straszliwą ujawnianą prawdę możliwą do udźwignięcia.

Ucisk i strapienie jest jednak - poza wszystkim - świadectwem osobistej wiary w Boga, bez której nie można ani przeżyć, ani umrzeć jak człowiek. Jest pełnym wiary świadectwem o człowieku w miejscu ucisku i strapienia, świadectwem potwierdzonym całym dalszym - pełnym i owocnym - życiem Autora, który wykorzystał otrzymaną od Boga łaskę i możliwość świadczenia o tym, co przeżył, z podwójną siłą: napisanym słowem i całą resztą życia.

Ks. Stanisław Pyszka SJ

PRZEDMOWA AUTORA

Kiedy otrzymałem polecenie spisania swoich przeżyć od dnia wybuchu wojny, stanąłem bezradnie jak dziecko pozostawione samo sobie w głębi puszczy. Przeżyć było tyle, że ze wspomnień o nich powstał w głowie istny chaos. Trzeba było jednak wziąć się do uporządkowania tych wspomnień.

Punktem wyjścia są dla mnie pewne daty, które z powodu szczególniejszej wagi i bardziej ważnych wypadków wbiły mi się niezatarcie w pamięć. Inne wspomnienia też utrwaliły się w pamięci, ale zatarły się daty wydarzeń z nimi związanych. Były poza tym liczne przeżycia charakterystyczne, typowe, częściej się powtarzające. Otóż te ostatnie przeżycia podaję pod datami fikcyjnymi, staram się jednak, by przynajmniej w przybliżeniu były zgodne z rzeczywistością. Same daty mogą być nieścisłe, bo spisuję wszystko z pamięci; w obozie bowiem najsurowiej było zakazane robienie jakichkolwiek notatek; wrażeń zaś było tyle i tak przemieszanych, że dziś jeszcze kłębią się w głowie; gwałtowność, siła tych wrażeń i doznań oraz cały tryb życia obozowego wytwarzały szczególną psychikę *Häftlinga* – więźnia obozowego; psychiki tej nie może zrozumieć ten, kto nie przeszedł przez obóz. Tępota, apatia, niewrażliwość ogarniająca z czasem człowieka nawet wobec wstrząsających przeżyć, jak np. śmierć bliskich przyjaciół, egoizm skoncentrowany dokoła jednej myśli: Przeżyć! Przetrzymać! – oto przejawy tej psychiki. Nadto zanik pamięci na skutek wyczerpania fizycznego i psychicznego był powszechnym zjawiskiem w obozie.

Fakty, podane niekiedy pod nieścisłymi datami, są zawsze prawdziwe. Nic nie zmyślam. Obca mi jest literatura, beletrystyka czy jakakolwiek chęć upiększenia, stylizowania rzeczywistości. Jeżeli jest tu coś niezgodnego z prawdą, to chyba tylko ton, niekiedy swobodny, może nawet humorystyczny, z jakim opisuję niektóre przeżycia. Bywały chwile przykre, wręcz tragiczne, z których jednak p o t e m kpiliśmy sobie nieraz. Dziś chcę je opowiedzieć w tym samym tonie, co chyba też jest wyrazem wierności naszym ówczesnym reakcjom.

Staram się opowiedzieć wszystko. Chcę być obiektywny i dlatego przytaczam fakty osobiście bardzo mi niemiłe. Wyznaję jednak otwarcie, że mimo całej mej szczerości, z jaką staram się opowiedzieć swoje przeżycia, pomijam całkowicie kilka z nich; były to bowiem przeżycia zbyt przykre, a wspomnienia o nich są ranami, których wołę nie tykać.

Najpierw chodzi mi o to, żeby odtworzyć żywy obraz życia obozowego i dać Czytelnikowi jasny pogląd na instytucję okrutną i haniebną niemieckich obozów koncentracyjnych, na ich organizację, urządzenia, a – co najważniejsze – na to, czym one były lub być miały wedle zamiarów ich twórców.

Może mi ktoś zarzucić, że w tym przypadku powodują mną osobiste, a więc subiektywne, doznania i urazy. Być może, ale przeszło pięcioletnie doświadczenie dało mi chyba pewne podstawy do twierdzenia, że moje osobiste przeżycia i sądy są jednak zgodne z rzeczywistością.

Następnie chodzi mi o to, by nie tylko przytoczyć suchą kronikę czy opis faktów, gdyż to samo nie byłoby w stanie oddać wiernie obrazu naszego życia, ale ponadto umożliwić Czytelnikowi zrozumienie i jakby współ-odczucie naszego psychicznego stanu z tamtych obozowych lat.

Powiedziałem na początku, że między innymi cechą charakterystyczną psychiki więźnia była apatia i niewrażliwość, ośpienie normalnych reakcji. Ale ta właśnie niewrażliwość, ta tępota sprawiała nam nieraz wiele cierpienia, a niejeden z nas czuł się w tym cierpieniu ogromnie osamotniony. Przy tym była to niewrażliwość tylko na te bodźce, które działają na człowieka w warunkach normalnych; zastąpiła ją natomiast ogromna wrażliwość na inne bodźce, właściwe życiu obozowemu. Ażeby oddać ten nasz stan psychiczny, pozwałam sobie zatrzymywać się dłużej nad opisem uczuć, które mnie osobiście przenikały, oraz refleksji, które uparcie w nas nurtowały, myśl bowiem nasza pracowała niezamordowanie. I tutaj, w dziedzinie osobistych odczuć i reakcji, może mi ktoś słusznie zarzucić, że oddaję moje tylko doznania i przeżycia psychiczne, a nie innych więźniów. Zarzut, powtarzam, słuszny, ponieważ zdaję sobie sprawę, że to samo zdarzenie, ten sam epizod życia obozowego był w różnych psychikach różnie przeżywany, różnie oceniany.

Chodzi mi jednak o to, by przez częste powracanie do myśli i refleksji z tamtych lat dać Czytelnikowi pewien obraz życia wewnętrznego choćby jednego z więźniów, oraz umożliwić zrozumienie, iż oprócz zdarzeń i zjawisk uchwytnych, zewnętrznych, miał każdy z nas swoje własne życie wewnętrzne, niekiedy, a raczej często, bardzo bolesne, które jednak krył przed niedyskretnym okiem otoczenia.

W końcu chodzi mi o to, by pokusić się o podanie mimo wszystko przeżyć nie moich tylko, ale n a s z y c h, przynajmniej grupy najbliższych mi współbraci zakonnych; dlatego też staram się, ile tylko jest to w mojej mocy, opowiedzieć również i ich przeżycia zewnętrzne, których byłem świadkiem, a które wolno mi dziś wyjawiać. Niekiedy sięgnę nawet do ich przeżyć wewnętrznych, korzystając z własnej obserwacji i z ich zwierzeń. Zaznaczam, że opisuję nasze życie tak, jak ono się przedstawiało w naszych oczach, w przeżyciu przeciętnego więźnia, jakim sam byłem w ciągu całego mego pobytu w obozach koncentracyjnych.

Więźniowie byli różni, należeli do różnych „klas społecznych”. Byli między nimi i tzw. „prominenci”, elita obozowa, świetnie zorientowani w tajnikach dżungli obozowej, świadomi jej intryg i zakulisowych rozgrywek. Nigdy nie należałem do ich grona i od początku do końca patrzyłem na wszystkie wypadki oczami szarego, przeciętnego więźnia, i jako taki je przeżywałem.